



ŻYCIE SENIORA

NA WYŻYNACH

Bezpłatnie. Pismo tworzone przez ursynowskich seniorów

Nr 7 (77) rok VIII wrzesień 2022

Głos redakcji

Jesień już u naszego progu, ale chłód wygnał lato na południe zbyt wcześnie, na przekór kalendarzowi. Kiedy w czasie upałów marzyłem tylko o schłodzeniu ciała i widziałem w tym gorącu śnieg na rozgrzanych trotuarach,

tak teraz myślę o ciepłku w środku zimy. No cóż, taką naturę ma człowiek, że pełno w niej przewrotnych myśli, aż ciśnie się na usta powiedzenie, że „temu to trudno dogodzić”. A jak przyjdzie zima sroga i nie będzie lub będzie nazbyt drogi węgiel, to co? Czym nas dobrodziejże u władzy będący ogrzeją? Mówią, że chrustem, a coś bardziej kalorycznego wesprą dopłatami. I już od tego ma się robić ciepłej. Póki co, cieszymy się z tego co przed nami, cieszymy się barwami jesieni, a może i babie lato nas ciepłem jeszcze pogłaszcze. A przecież jeszcze jedno z bardziej urokliwych zjawisk na nas czeka, mianowicie jesienne mgły snujące się rankiem, a jeszcze ładniej gdy zmierzcha, po polach, przy lesie... istne чудо natury.

W 77. numerze Życia Seniora znajdziecie państwo m.in. wielogłos o Sadku Natolińskim, o osobistych wrażeniach z wycieczek po kraju i poza nim, o entropii i pewien pogląd polityczny. Życzę ciekawej lektury.

A poza tym, bo dla redakcji to ważna sprawa, w nieskończoność powtarzamy, że szukamy osób piszących, które mają coś ciekawego i ważnego do powiedzenia czytelnikom. Chociaż to praca za darmo, jednak publikowanie dostarcza satysfakcji autorom i zapewnia szacunek na osiedlu. Trzeba także wspomnieć, że pisanie, ta najtrudniejsza z pracy twórczych, jest w swojej istocie gimnastyką umysłu, a więc, służy rozwojowi osobistemu i przeciwdziała wkroczeniu na ścieżkę demencji. A zatem, do piór lub komputerów, aby zostać redaktorem, wszak redaktor, to jest ktoś!

/red. nacz./



Czytaj str. 2 - 3

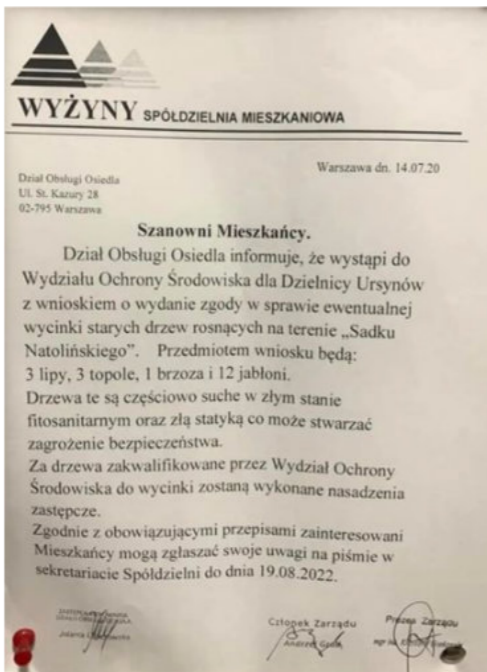
Sadek Natoliński

Nie po raz pierwszy teren tak zwanego Sadku (gospodarzem terenu jest na mocy regulacji prawnej SM „Wyżyny i nieoficjalnie funkcjonuje nazwa tego terenu - Sadek Natoliński) stał się źródłem niepokojów i konfliktów pomiędzy mieszkańcami a działem eksploatacji spółdzielni, a także pomiędzy samymi mieszkańcami. A zatem rzecz prosi się o wyjaśnienie: o co w tym wszystkim chodzi? Co jest źródłem tych nieporozumień?

Pan Andrzej Grad, członek zarządu spółdzielni, do którego zwróciłem się z prośbą o wyjaśnienie źródła tych nieporozumień, powiedział mi, że kilkakrotnie w ostatnim czasie doszło do niebezpiecznych dla korzystających z uroków sadku mieszkańców sytuacji zagrożenia życia lub zdrowia. Stare drzewa, które przetrwały wiosenne nawałnice nagle, ni stąd ni zowąd, zwały się całymi oniami na ławkę i na plac zabaw. Niewiele czasu minęło a na chodnik upadła jabłoń. Całe szczęście w tym, że nie spadły na niczyją głowę i obyło się bez szkód w zdrowiu, że niczyje życie nie było zagrożone. Te zdarzenia dały impuls do podjęcia działań zabezpieczających przed wypadkiem, przez organa spółdzielni, i w konsekwencji przez władze Ursynowa.

Normalna sprawa, że na skutek tych zdarzeń poinformowano mieszkańców pismem urzędowym, o zamiarze pozbycia się drzew niebezpiecznych dla ludzi i otoczenia, zgłaszając taki zamiar do urzędu dzielnicy, oczekując na wydanie pozwolenia lub zaniechania wycinki od tamtejszych specjalistów od dendrologii. Właściwie można by powiedzieć, że od tej chwili wszystko w rękach władzy, której podpowiadają specjaliści. Jednak mieszkańcy przyległych do sadku bloków mają swoje doświadczenie z inwestorem, który już ponad dekadę temu zaproponował stworzenie tam obiektu sportowego, lecz siłą sprzeciwu obywatelskiego planów za-

niechał. Dla niektórych jednak demon zachłanności deweloperskiej ponownie tchnął swego ducha i tym wkurzył pewne grono, które za nic ma zagrożenie spadającymi konarami na ludzi, widzi jedynie owego ducha lub też innego, ale z tego samego pnia się wywodzącego. Widzą zagrożenie zabudową a nie spróchniałymi drzewami i to jest kontekst pretensji wo-



bec spółdzielni. Taka idea rządziła, jak wynika z relacji redakcji Halo!Ursynów, w czasie zwoływanych zebrań mieszkańców w sadku. Pan Andrzej Grad zdecydowanie dementuje te spiskowe teorie. Nie żadnych planów budowania czegokolwiek w Sadku.



Drugim kontekstem wymiany zdań i poglądów jest różnica w ocenie tego problemu wśród mieszkańców. Dla jednych ochrona drzewa do ostatniej spróchniałej drzazgi jest ideą samą w sobie. Dla nich rozstanie się z resztką drzewa jest sprawą dla natury, która określi czas na unicestwienie jabłoni czy lipy. W puszczy, czy w lesie jest to idea zacna i stosowana (z wyjątkiem niechlubnej wycinki w wielkiej puszczy), ale w miejscu osiedlowego skweru musimy naturę nieco wyprzedzić, zarówno dla porządku, estetyki, jak i dla bezpieczeństwa człowieka. Robi się to prostym sposobem, mianowicie kontrolowanym usuwaniem starych i niebezpiecznie kruchych drzew i sadzeniem w ich miejsce nowych. A że trzeba będzie na ich wzrost, który da cień w upalne dni czekać kilka lat, to już sprawa natury właśnie. Tymczasem cienia szukamy gdzie indziej.

Dyskusja pomiędzy sąsiadami zaistniała na FB w grupie pod nazwą: Mieszkańcy SM Wyżyny-grupa sąsiedzka, w której osobiście uczestniczę, raczej, jako jej czytelnik niżli kreator. Otóż tam właśnie, jak w lustrze odbijają się nastroje naszej społeczności i ścierają się racje różnych osób z różnymi zdaniem. Dyskusja zaczęła się od wpisu (nazwiska wszystkie pomijam i nanoszę tylko niezbędne poprawki językowe) tej treści: „Spółdzielnia Wyżyny planuje wycinkę 19 starych drzew w Sadku Natolińskim. Sąsiedzi z okolic sadku, policzcie, czy chodzi o wszystkie stare drzewa i o które dokładnie. Jako są-

siedzi macie jedyną szansę zareagować i je uratować.” Autor powziął informację z pisma działu eksploatacji upublicznionego m.in. na klatkach schodowych internetowej stronie spółdzielni (www.wyzyny.pl.). Ani słowa rozważa o stanie fitosanitarnym drzew, jedynie wezwanie do walki ze spółdzielnią. Tak tę treść odczytuję. Ten wpis wywołał lawinę wtórujących komentarzy w podobnym tonie, oto niektóre z nich:

„Stare drzewa są nadal niezwykle cennym źródłem bioróżnorodności. To, że są stare to jeszcze nie powód, by je wycinać. Trzeba się zmobilizować. Kto ze mną?”

„Przechodziłam właśnie przed chwilą przez Sadek, dużo o tym piśmie mówi się na osiedlu. Drzewa wyglądają tak.” (stosowne zdjęcie pokazuje dorodną jabłonkę, nie tę rachityczną, czyżby autor dopuszczał się manipulacji, czy raczej widzi tylko to, co chce widzieć).

„Przecież tam łącznie jest tyle drzew, takiego starodrzewu już nikt nie odnowi, nowe sadzonki to nie to samo. Niech przedstawią profesjonalną ekspertyzę, którą stwierdza konieczność wycinki. Bo jeśli takowej nie ma to faktycznie brzmi jak opcja robienia miejsca pod nowe bloki...”

Na szczęście, tak uważam, pojawiło się wiele wpisów, wiele głosów, odmiennych, z których tchnie rozważa i rozsądkiem, których autorzy racjonalnymi argumentami studzą nieuzasadnioną wściekłość aktywistów, którzy, jak powszechnie wiadomo, nigdy nie poniosą odpowiedzialności za skutki swojej walki ze zdrowym rozsądkiem osób decyzyjnych, rozsądkiem, którego nie chcą dostrzec w decyzjach prewencyjnych wyprzedzających ewentualne nieszczęście. Nie przypominam sobie, aby jakieś drzewo na osiedlu zostało usunięte pochopnie. Wiem natomiast, że każda wycinka pojedynczego skutkuje posadzeniem nowego drzewa, obserwowałem takie czynności z własnego okna. Uznałem je za rozsądne i konieczne.

Oto kilka wpisów, które w swojej wymowie są głosami nieobarczonymi bezkrytycznym myśleniem o jednej słusznej racji, a już na pewno nie słychać w nich programowej chęci dokonania władzom spółdzielni:

„Nareszcie ktoś postawił sprawę jasno. Ja też domagam się od spółdzielni działania zgodnego z przepisami i zdrowym rozsądkiem. Nie może być żadnych kompromisów w tej sprawie. Żeby protestować zacie-



kle przeciwko określeniu stanu drzew pod kątem bezpieczeństwa, przez wydział ochrony środowiska, trzeba być totalnie nawiedzonym.”

„Afera, co najmniej jak by nasza spółdzielnia chciała zburzyć Wawel. Bezpieczeństwo jest najważniejsze, sporo z tych drzew jest już spróchniałych, pomimo, że dalej roduzi jabłka. Na pewno nie zostaną wycięte zdrowe drzewa, dendrologzy wydadzą stosowną opinię na temat ich stanu zdrowia. Najbardziej jestem ciekawa, co powiedzą Ci wszyscy krzykacze jak komuś (odpukać) stanie się krzywda.”

„Burza w internecie, zbieranie podpisów, aferka się rozkręca. Chodzi o wniosek do dzielnicy o usunięcie kilkunastu drzew w „sadku” na Wyżynach, uznanych jako potencjalnie niebezpieczne. Lektura wpisów na FB dowodzi, że obrońcy starych, sparszywiałych jabłonek stracili całkowicie rozsądek. Z uzyskanych o tym terenie informacji wynika, że już w maju 2020r. straż pożarna wycięła dwa drzewa, które pękały u podstawy, 13 lipca na plac zabaw runęły dwa drzewa, a 31 lipca na biegnący tam chodnik przewróciła się jabłoń. Opór niektórych ludzi przed sprawdzeniem

zagrożenia upadkiem drzew przez Urząd Dzielnicy jest niezrozumiały i absurdalny, a prowadzone akcje protestacyjne i wywieranie nacisku może zakończyć się tragedią. Głosy rozsądku, choć pojawiają się, to giną w tym zgiełku. Kategorycznie żądam od władz spółdzielni zgłaszania do Dzielnicy wszystkich, nawet najmniejszych podejrzeń zagrożenia bezpieczeństwa przez stare czy chore drzewa, niech specjaliści je ocenią. Taki jest obowiązek, to nakazują przepisy. Dziesiątki ludzi straciły zdrowie i życie z powodu padających drzew, złamanych konarów, nie wolno poddawać się naciśkom, tym bardziej, że każde usunięte drzewo powoduje obowiązek 2-3 nowych nasadzeń. Wczoraj na pasku w TVN24 przekazano informację, że w Kaliszu drzewo runęło na trzy nastolatki, dwie przewieziono do szpitala. Może to będzie kubłem zimnej wody na głowy organizatorów protestów. Czekać mamy na podobne nieszczęścia?”

„Podobno te jabłonki są świetnej kondycji. Jedna się wywaliła, druga ledwo stoi, trzeciej łamią się konary. Sadek czy pole minowe?”

Przed napisaniem tego tekstu poszedłem do Sadku, obejrzałem wszystkie drzewa, zrobiłem swoje zdjęcia, którymi ilustruję ten artykuł, i owszem, stwierdzam, że w większości gołym okiem, pod bujnym listowiem, zrazu nie widać słabości tych drzew, że wyglądają uroczo też zaprzeczyc nie mogę, a jednak kilka z nich runęło, na szczęście bez szkody dla człowieka czy zwierzęcia. Po prostu tego, co zagraża nie widać od razu, trzeba doświadczenia i wiedzy specjalisty, bo my możemy tylko na oko stwierdzić, że niebezpieczeństwo wisi w powietrzu, albo, że wszystko jest w porządku.

Na zakończenie przytoczę jeszcze jeden tekst zamieszczony w Halo!Ursynów, który ma wszelkie cechy niezależnej wypowiedzi, autorstwa uznanego specjalisty, rzeczoznawcy i biegłego sądowego w dziedzinie aborystyki; „J. A. Rabiński: Konsultowałem pro publico bono stan tych drzew, na prośbę @MiastoJestNasze, niestety są w bardzo złym stanie i niektóre z nich powodują, a kilka może powodować zagrożenie bezpieczeństwa.”

/jo/

Krótki tekst o entropii

Chyba większość zna pojęcie entropii, bo często spotyka się to określenie w różnych publikacjach, ale warto przypomnieć. Entropia wyraża stopień uporządkowania, współczynnik chaosu, a mówiąc językiem potocznym, określa „bałagan”.

Wiemy z doświadczenia że wszystko dąży do stanu minimalnej energii /maksymalnej entropii/. Przedmioty spadają zgodnie z prawem grawitacji, ciała rozpadają się po śmierci, gwiazdy wypalają się z czasem...

Nauka stara się ująć ten proces wzorami termodynamiki, a myśliciele od zarania dziejów łamią sobie głowy, podchodząc do tematu od strony filozofii. Najdziwniejsze jest to, że prawo wzrostu entropii, /czyli dążenie do maksymalnego bałaganu/ obowiązuje

wszędzie, z jednym wyjątkiem – dziwem Natury, rozwijającym się dynamicznie życiem. Przecież rana zabił się z czasem – w przeciwieństwie do rozbitej szklanki, która samorzutnie się nie skleci.

To daje do myślenia i to pytanie nosiłem w sobie przez lata i dlatego z dużą radością znalazłem wyczerpującą odpowiedź w mojej ulubionej książce „Usprawiedliwienie Wszechświata” Michała Hellera. Przytaczam fragment:

„Ale entropia lokalnie może maleć – choć nie potrafimy wskazać dokładnych mechanizmów. Temu procesowi zawdzięczamy własne istnienie. Żywimy się ujemną entropią... entropia ostatecznie musi rosnać”.

„Starzenie się organizmu mierzy się wzrostem jego entropii. Przeciwi-

działamy temu, dostarczając organizmowi świeżych zasobów energii w pokarmach, chwilowo obniżamy entropię za pośrednictwem środków farmakologicznych, ale z góry jesteśmy skazani na przegraną. Przeciwnie nam działa prawo fizyki: w globalnym bilansie entropia musi wzrastać. Kiedyś osiągnie ona maksimum. I wtedy umrzemy. Śmierć nie jest zjawiskiem „prywatnym”, odosobnionym. Umierając uczestniczymy w strukturze Kosmosu.”

Pamiętam z dzieciństwa, jak moja babcia powtarzała, że tylko zdechłe ryby spływają z prądem. To dobre, znane porównanie, bo zgodnie z pojęciem entropii, wszyscy płyniemy niesieni przez wielką rzekę, a nasze życie to „chwilowa” walka z prądem. To porównanie przemawia do mnie mocno, bo od dzieciństwa jestem związany z rzeką, więc wiem, jak działają wiry i wsteczne prądy. Znam wygląd wiru wodnego. Wielokrotnie obserwowałem krążenie spławika, gdy znalazł się w jego zasięgu, ale po chwili wir odpływał z prądem, zostawiając spławik, bo on był przymocowany do żyłki.

Pomocną rolę wstecznych prądów wykorzystywaliśmy z kolegą, gdy po zepsuciu się silnika musieliśmy przetransportować dwie łodzie na wiosłach w górę rzeki Narwi od Pułtuska aż do Ostrołęki.

Zdając sobie sprawę z tego, że rzeka jest niedoskonałą przenośnią, nasuwa się pytanie. Czy walka z prądem ma sens? Ma wielki, jeśli się wierzy, że tym sposobem uczestniczy się w „naprawianiu świata”, pozostawiając za sobą swój „śląd”.

Wzrost entropii dopadł mnie szczególnie mocno w czasie sierpniowych upałów, bo przez trzy dni bolało mnie gardło tak mocno, że byłem bliiski panikowania. Chyba przyczyną była ostra klimatyzacja w sklepie na pasażu ulicy Belgradzkiej, a ja tam wszedłem mocno rozgrzany. Ale po kilku dniach męki wzrost entropii zmalał, wyhamowany tabletkami i naturalnym procesem zdrowienia.

Wielokrotnie zachwycaliśmy się matematyką jako królową nauk, więc i tym razem matematyka pokazała swoje możliwości, bo Stephen Hawking określił entropię we wszechświecie dość prostym wzorem, do

którego oczywiście wchodzi trzy podstawowe stałe przyrody: stała grawitacji, prędkość światła i ładunek elektryczny. Ale przecież my nie musimy zagłębiać się w labirynt fizyki teoretycznej.

Jeśli ktoś chociaż trochę interesuje się kosmologią, to połączy fakt „ucieczki galaktyk” ze wzrostem entropii, a to już o krok od zrozumienia, że czas może płynąć tylko w jednym kierunku: od przeszłości, poprzez teraźniejszość, do przyszłości. Na nic zda się więc pragnienie wykrzyżowane w refrenie piosenki śpiewanej przez Krzysztofa Cugowskiego z zespołem Budka Suflera: „Chciałbym cofnąć czas, ale nie da się”.

Nasuwa się pytanie, czy aby to pragnienie nie wiąże się z chęcią uniknięcia popełnionych błędów i możliwością zdominowania innych? A gdyby wszyscy mieli takie możliwości? Wtedy dopiero byłaby „jazda bez trzymanki” i jeszcze bardziej agre-

sywny świat. Lepiej więc chyba żyć w naszym świecie.

Prawo wzrostu entropii przenika do psychiki człowieka i nakłania najbardziej podatne, bo prymitywne osoby, do destrukcji i niszczenia. Ale znaczna część ludzi wyczuwa instynktownie, że istnieje coś więcej. Czują potrzebę budowania, czynienia dobra poprzez dawanie czegoś z siebie, nawet w czasach wyjątkowo dla nich ciężkich.

Jak pisze współczesny myśliciel Yuval Noah Harari w swojej książce „Sapiens”, aby świat był szczęśliwy, wszyscy ludzie muszą uznać zasadę – zakaz zadawania cierpienia. Zakaz wiąże się z naszymi rozważaniami, bo zwiększanie się entropii zwiększa pośrednio ilość cierpienia.

Nasze rozważanie wyglądałoby niezbyt optymistycznie, gdybyśmy rozpatrywali zagadnienie jedynie oczami fizyki, bo fizyka twierdzi nieubłaganie, że materia dąży do „mate-

rialnej śmierci”. Na szczęście jednak jest „niesprzeczne” przyjęcie tezy, że wzrost entropii nie dotyczy ducha, bo przez fakt posiadania świadomości, wznosimy się ponad materię. Coraz to większa liczba naukowców skłania się do uznania, że materia jest „wylęgarnią” ducha, więc gdy materia spełni swoje zadanie, stając się niepotrzebną, wówczas będzie mogła zniknąć. Aby przybliżyć rozpatrywany temat, możemy przywołać porównania znanych nam sytuacji: łożysko po wydaniu nowego życia staje się zbędne, skorupa kielkującego ziarna musi obumrzeć [J 24-26]...

Do tego tekstu nie namalowałem obrazka przedstawiającego „koronę stworzenia”, czyli człowieka, ale szarotkę, rosnącą gdzieś w górach na skalnej półce, smaganą lodowatym wiatrem. Wystarczy jej trochę pyłu w szczelinie skały, wody i słońca, aby pokazać siłę życia, aby zakwitnąć.

Marek K-J

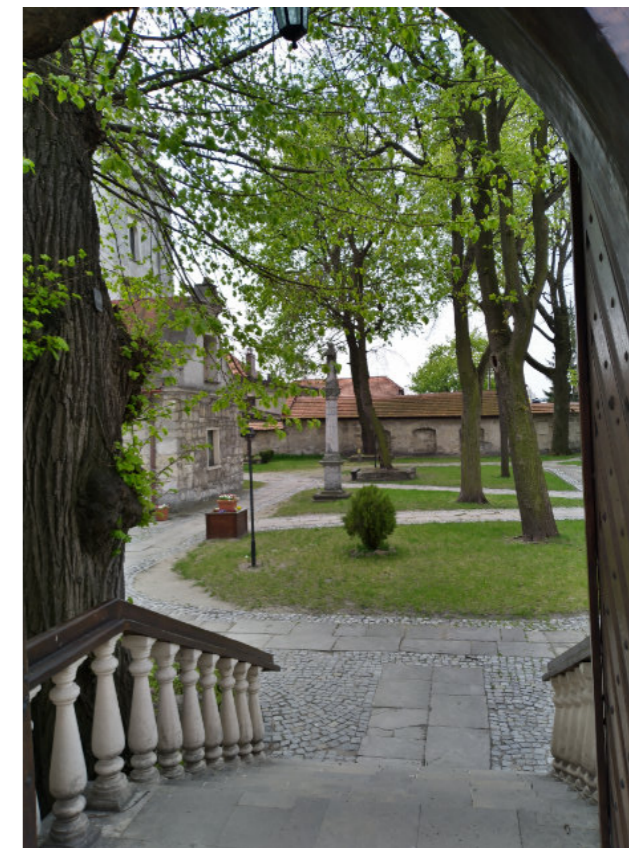
Busko Zdrój i okolice

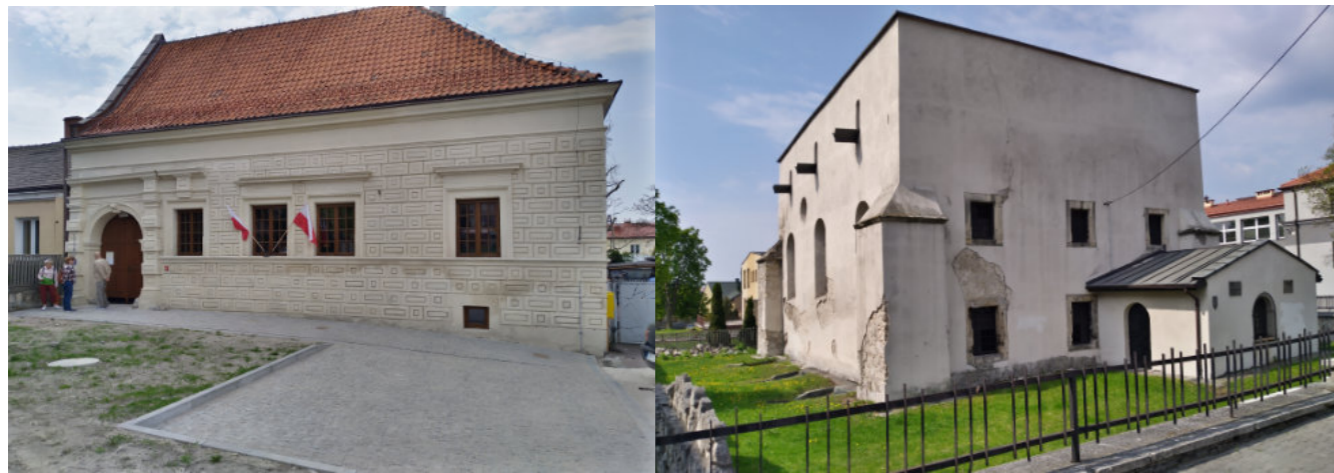
O moim pobycie u wód, jak to się kiedyś mówiło, w Busku Zdroju pisałem w majowym numerze „Życia Seniora”. Tekst poświęciłem w głównej mierze tamtejszym rzeźbom plenerowym z naciskiem na tematykę cyklistów, są bowiem te rzeźby wyraznym i ciekawym elementem krajobrazu tego Zdroju. Teraz chciałbym uzupełnić swoje wrażenia o kilka zdań z krótkiej wycieczki, w wolnym od zabiegów dniu święta 1 maja, do nieodległego Pińczowa.

Pińczów znany jest z produkcji soków owocowych, z pobliskiego lotniska moto-szybowcowego i ze słynnego powiedzenia „Pospiesz się, bo w Pińczowie już dnieje”. Nie było mnie w tym miasteczku przez ostatnich trzynaście lat, od tamtego czasu nosiłem w pamięci obraz zaprzyjaźłej miejsciny kieleckiego/świętokrzyskiego pejzażu, leżącej na Podziu, bardzo urokliwej krainie geograficznej naszego kraju. Czy coś tam się zmieniło na korzyść w stanie miasta, czy nadal straszy byle jak wykorzystany

biały kamień budowlany, czy można przejść po równym bez potykania się co dziesięć metrów, bez wpadania w dołki, wreszcie, czy mieszkańcy noszą na twarzach uśmiech, czy patrzają na obcego spode łba? Pierwsze wrażenie po wjeździe do centrum samochodem było korzystne, nie wytrzęsło mnie, jechałem po równiutkiej szosie, widać w tym udział pieniędzy unijnych, co poświadczają odpowiednie tablice. No, nie da się ukryć, że ta nie lubiana w tamtych stronach EU sfiansowała w znacznej części tę inwestycję. Podobnie jak rynek z dookólnym parkiem i

otoką zatok parkingowych, szlak turystyczny i wiele innych miejsc widzianych okiem turysty. Centra miast i miasteczek w całej Polsce wyglądają już zupełnie przyzwoicie, panuje złuznienie schludnego miejsca, podobnie





do takich, jakie tworzyły frontony kamienic przed dożynkami gierkowskimi, gorzej z tyłu, od zaplecza, że tak powiem. Tu już ulice są w drugiej lidze, a te boczne i wąskie to nawet w czwartej, ledwo zipią. One są naocznym wstydem dla włodarzy tych miejsc, ale przecież tutaj, gdyby swoim autobusem objazdowym miał nawet sam Prezes zawitać, to zapewne nikt mu nie zaproponuje ich oglądania. Rynek i wokół kościoła jest porządnie, a z całą resztą to pies tańczył. Jest jednak w tym Pińczowie coś dla turysty do zobaczenia, coś poza złudną „wizytówką”, otóż oprócz eksponowanego w bieli kościoła św. Jana, który wydaje się być główną „perłą turystyczną” miasta, są prawdziwe perełki świadczące o historii istnienia tego grodu od XV wieku. Nie w bieli, ale w szarościach kamienia kościół i klasztor franciszkański z pięknym w swej oszczędności dziedzińcem za otaczającym go murem, jest na wzgórzu położona kaplica św. Anny i wreszcie trudne do znalezienia, gdzieś z tyłu centrum, dwa obiekty: to stara synagoga, która nie wygląda na zabytek, o który w pierwszej kolejności się tam troszczą oraz drugi, to Dom Ariański, goszczący wielu znamienitych Polaków i obokrajowców, wśród których nazwiska Jana Kochanowskiego, Mikołaja Reja czy młodego Jana Zamoyskiego, późniejszego kanclerza, mogą rozpocząć wykaz szacownych gości. Szkoda, że nieczynne było muzeum regionalne, to moja ulubiona kategoria miejsc do poznawania historii okolic, gdyż w tych muzeach, jak na dłoni zawsze widać historię rzeczywistą, przeszłość miejsca bez podręcznikowego maki-

jażu na użytek, najczęściej, aktualnie rządzącej władzy. Droga pomiędzy Zdrojem a Pińczowem wiedzie wśród ponidzkiego krajobrazu w znacznej odległości od charakterystycznych wypiętrzeń tych świętokrzyskich pagórków najstarszego pasma górskiego w Polsce. Raczej pola i lasy dominują wokół. Piaszczyste ziemie tworzą podłoże wszelkiej roślinności, ziemia ta jest mało odporna na wietrzenie, a wszyscy wiedzą, że w kieleckim jak wieje, to już wieje... Dlatego łatwo o taki obrazek, jak zdjęcie tej sosny trzymającej się jedynie końcami korzeni tego lichutkiego gruntu. Stosowna tabliczka przy drodze wskazuje miejsce tej przyrodniczej osobliwości, do której wędrowcy i inni turyści Igną masowo, bo rzecz jest warta zobaczenia i sfotografowania. I jeszcze na koniec coś o mieszkańcach, bo gdziekolwiek jestem, to przyglądam się autochtonom. Święteczna msza zgromadziła licznych pińczowian w „białym” kościele. Pośród zgromadzonych, akurat wychodzili na zewnątrz, aby utworzyć pochód z chorągiewami kościelnymi i narodowymi, byli harcerze, strażacy i policjanci, w których rękach były wspomniane chorągwie. Zmęczeni bardzo długo celebrowaną mszą (słyszałem narze-

kania) mieli przed sobą jeszcze drogę przemarszu uroczystego, nie wiem jak długą i czy ją wszyscy wytrzymali kondycyjnie, bo chłopcy krzepkie z wyglądu były, ale nie to mnie zastanowiło, tylko wyraz cierpienia na ich twarzach, bo zewsząd słyszałem o honorze i zaszczytach z powodu noszenia na wietrze ciężkich chorągwi w służbie narodowi i kościołowi... a tu widziałem zniechęcenie i wyczerpanie rytuałami. A może mi się tylko tak zdawało? Poza tym widziałem mniej zmęczonych ludzi, którzy szli z tyłu orszaku, prowadzonego przez proboszcza w ornatach, też zapewne ciężkich i w pełnym słońcu zbyt ciepłych. Ot, cierpienie. /jo/



Felieton niekoniecznie politycznie poprawny

W poprzednich artykułach pisałem o Ukrainie, o Rosji, a teraz kolej na Polskę:

Przypomnę w skrócie historię Polski w latach 1989 – 2022, czyli od pamiętnych wyborów 4 czerwca 1989 r.: Na mocy porozumień między władzami PRL a opozycją odbyły się częściowo wolne wybory parlamentarne. Przywództwo ówczesnego ZSL opowiedziało się po stronie opozycji, wobec czego PZPR znalazła się w mniejszości. Zwycięstwo połączonych stronnictw (ZSL i „Solidarności”) otworzyło nową epokę w najnowszych dziejach Polski oraz wpłynęło na proces upadku dominacji ZSRR w Europie Środkowej.

Ale to nie koniec dekomunizacji. W wyniku przegranej w wyborach, dominująca PZPR straciła większość. Nie chcąc się narażać czytelnikom różniącym się poglądami, nie próbuję dociekać przyczyn obecnej sytuacji (o tym później), czy przyczynił się do tego upadek ZSRR, czy „Solidarność” i Kościół Katolicki, w każdym razie rozpoczęło się lawinowe wybijanie się na niezależność od byłego już ZSRR członków byłego obozu KDL oraz republik byłego ZSRR, zwane „Jesienią Ludów”. Ale wróćmy do sytuacji w Polsce:

Jak każdej zmianie politycznego ustroju państwa, towarzyszyło zamieszanie i bałagan. Polityczne różnice i przepychanki trafnie zdefiniował reżyser Marek Koterski, w 1993 roku pisząc tekst pt. „Gramy w kolory” (tu wszyscy się modlą, chorują na kaca, a potem rzną w kolory (...), (czerwone się tarza na stopniach ołtarza, a czarne rwie się do steru). Powyższy cytat obrazuje ambicje kleru, ale... Poszczególne aspirujący do władzy przywódcy, nie mogąc się zjednoczyć we wspólny blok, podzielili się na małe partyjki, zwane kanapowymi. Ówczesny premier mniejszościowego rządu, Jan Olszewski, nie potrafił zjednoczyć poważniejszych przywódców. Stąd Prezydent RP Lech Wałęsa odwołał rząd Jana Olszewskiego. Fakt ten wykorzy-

stał sympatyzujący z PC Jacek Kurski w filmie pt. „Nocna zmiana”, cynicznie manipulując faktami. Wydarzenie to przeszło do historii jako „noc teczek”, lub „nocna zmiana”. Do archiwów MSW i Archiwum Akt Nowych wkroczyli janczarowie Macierewicza i bez żadnego nadzoru zaczęli penetrować „teczki”, szukając dokumentów na rzeczywistych i urojonych „wrogów klasowych” III RP. Na szczególnym celowniku znalazł się legendarny przywódca NSZZ „Solidarność”, Lech Wałęsa (który usunął z Kancelarii Prezydenta obu braci Kaczyńskich). Tak paradoksalnie, teczki byłych już oficerów Służby Bezpieczeństwa stały się źródłem wiedzy o historii opozycji demokratycznej w PRL. Wydarzenie to stało się jednym z fundamentów mitu założycielskiego prawicowych partii politycznych, m. in. Porozumienia Centrum i późniejszego Prawa i Sprawiedliwości, i sympatyzującą z tymi partiami NSZZ „Solidarność”. Paradoxem jest, że Solidarność wywodząca się z PRL-owskiej klasy robotniczej związała się z prawicowym ugrupowaniem Porozumienie Centrum, a później z Prawem i Sprawiedliwością; jedyną wspólną cechą tych ugrupowań jest irracjonalna nienawiść do ZSRR i komunizmu, zaś przeciwieństwem prawicy jest populizm i programy socjalne, polegające na rozdawnictwie budżetowych środków. Na skandalicznym wiecu pod przewodnictwem Jarosława Kaczyńskiego, uczestnicy spalili kukłę Wałęsy i okrzyknęli „Bolkiem”. Mit „Bolka” jako tajnego współpracownika peerelowskiej Służby Bezpieczeństwa i dowód na porozumienie Wałęsy z byłymi władzami PRL, podobnie jak mit „grubej kreski” Mazowieckiego, „zamachu pod Smoleńskiem” i „winy Tuska”, umiejętnie podtrzymywany pokutuje do dziś w polskim społeczeństwie, a Kaczyński, Glapiński, Kurski, Macierewicz i Parys pełnią znaczące role w państwie PiS i są jego beneficjentami.

Cyniczne manipulacje Kaczyńskiego i związanych z nim osobami spowo-

dowały podział na wrogie sobie plemina i podważyły zaufanie do konstytucyjnych władz polskiego państwa. Do tego dochodzi konflikt sprawujących władzę z organami Unii Europejskiej z powodu tzw. Izby Dyscyplinarnej i neo-KRS w Sądzie Najwyższym. TSUE nałożył karę miliona Euro dziennie, dług wynosi ok. miliarda zł i stale przyrasta. Do tych zobowiązań wobec UE dochodzą opłaty z tytułu kar za bezprawną eksploatację węgla brunatnego w kopalni Turów i spalaniu go w elektrowni w Turossowie, które będą w przyszłości obciążały budżet Polski. Komisja UE blokuje również wypłaty z Europejskiego Funduszu Odbudowy, stawiając jako warunek przestrzeganie praworządności w Polsce. Partia Solidarna Polska, która ma łącznie 17 posłanek i posłów, przez swoje stanowisko blokuje decyzje TSUE i Komisji UE. Prezes NBP drukuje puste pieniądze, a Morawiecki notorycznie kłamie, jakoby „Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się coraz dostatniej”, obciążając Platformę, która od 7 lat nie sprawuje władzy. „Wina Tuska” nie mieszczą się już we wszystkich hurtowniach win w Polsce. Duet Kamiński – Wąsik bezkarnie inwigiluje obywateli za pomocą programu szpiegującego Pegasus. Poważnie myślący obywatele z troską patrzą w przyszłość Polski i Polaków. PiS stosuje politykę przekupywania „ciemnego ludu”, jak to określił szef pisowskiej propagandy Jacek Kurski. Mimo panującej inflacji rząd nadal kontynuuje kosztowne programy pomocowe. „Wygrać wybory, a po nas choćby popop”, tak brzmi motto „prezesa Tysiąclecia”. Przegrana PiS oznacza bowiem utratę bezkarności i zagraża odpowiedzialnością karną „tłustych kotów PiS”. Przegrana opozycji demokratycznej w ponownych wyborach parlamentarnych i samorządowych (przede wszystkim, tych pierwszych) będzie oznaczać dominację „Prawa Ziobry” nad prawem zgodnym z Konstytucją RP i wyłączenie Polski z systemu państw prawnych – członków Unii Europejskiej.

Dzięki „wybrańcom ludu” Polska znalazła się na peryferiach Unii Europejskiej i straciła znaczenie jako wiarygodnego partnera UE i dynamicznie rozwijającego się kraju. Na

szczęście, napaść Rosji na Ukrainę spowolniła negatywny proces marginalizacji Polski w UE, ale mimo wyborczej przegranej Trumpa i zwycięstwa Bidena (który nie jest ulubieńcem pisowskiej władzy), władza nadal dystansuje się od „dekadencjonalnej Europy”, stawiając na USA i z konieczności na NATO. O tym jak niebezpieczne jest „wybijanie się na niezawisłość” mogła przekonać się Ukraina. Tymczasem rząd PiS nie zdaje (albo nie chce) zdawać sobie z tego sprawy, z uporem pijanego eskalując konflikt z Unią Europejską. 13 lipca 2022 roku, na uroczystości z okazji rocznicy „Rzezi Wołyńskiej”, premier Mateusz Morawiecki tak zakończył przemówienie:

„Dlatego nie będzie żadnego pojednania opartego o fałsz, opartego o zapomnienie, opartego o kłamstwo. I to musi być punkt wyjścia i to jest punkt wyjścia do pojednania”. I kto to mówił? Premier polskiego rządu?!

Czy nie widzimy podobieństw do obecnej sytuacji w Polsce?

Galopująca inflacja, brak dostępu do środków unijnych z KPO (pieniądze za praworządność), nieudolność władz i totalny brak reakcji wobec katastrofalnej sytuacji na Odrze jednoznacznie prowadzą do przegranej PiS-u. Tymczasem rodzą się pytania:

- czy beneficjenci „dobrej zmiany” zostaną przykładowo rozliczeni z nadużyć władzy?

- czy wobec przegranej PiS, ich „wyznawcy” (ośmielam się użyć tego określenia) zaakceptują wygraną demokratycznej opozycji?

- czy społeczeństwo przyjmie do wiadomości konsekwencje ekonomiczne działalności poprzednich rządów i zaakceptuje konieczność naprawy finansów państwa i spłaty kolosalnego zadłużenia?

Wobec braku pozytywnych odpowiedzi, zagraża nam nieprzewidywalny konflikt społeczny w i tak już

bardzo skonfliktowanym kraju. Jeżeli nie zostaną rozliczeni, odbije się to totalnym brakiem zaufania do instytucji Państwa Prawa (nie mylić z państwem Prawa i Sprawiedliwości), pogłębieniem podziałów na wrogie sobie polsko-polskie plemiona, a w najgorszym przypadku protestami i zamieszkami. Takie będą rezultaty byłych rządów Prawa i Sprawiedliwości.

No cóż, ale nikt nie jest prorokiem we własnym kraju

Tak, na zakończenie:

Przypomniał mi się dowcip z lat 50. ub. wieku, czyli z okresu budowy PRL ((haniebnych lat terroru stalinowskiego): Podpity facet (trzeźwego nie stać by było na taką odwagę) pyta sąsiada: Wie pan, czym się różni Afrodyta od Partii?

- Nie wiem, odpowiada współpasażer.
- Afrodyta powstała z piany morskiej, a Partia – z szumowin... (ZK)

Szydłowiec i Chlewiska

Każdy kierowca ciekawy kraju i świata też wie, że aby cokolwiek zobaczyć w czasie podróży, należy wybrać drogę nie tę najszybszą pomiędzy A i B, tylko tę boczną, wolniejszą i mniej dla kierowcy komfortową, ale za to ciekawszą poznawczo i nierzadko relaksującą swoim wymuszeniem spowolnienia.

Jadąc powoli do celu, widzimy prawie wszystko po drodze, zwłaszcza lasy są dominujące w krajobrazie, czasem rzeka czy jezioro, czasem wieża kościoła ponad koronami drzew lśni w słońcu. Niekiedy chce się powiedzieć: jaki ten mój kraj jest piękny. Nawet gdy mijamy nowobogackie siedlisko, ogrodzone niewyszukanym płotem i obsadzone gęsto tujami, gdzie trawnik przystrzyżony na jeża, na środku jelonek i bocian, a w oddali gliniany krasnal ich dogląda, a goście parkują przed bramą i do bliżej nieokreślonego architektonicznie domu idą pieszo po kostce betonowej, często różnobarwnej we wzory ułożonej, a idą tak, by jeża nie splaszczyć albo nie czochrać. W takich okoliczno-



ściach staram się przyspieszać, lecz najczęściej nie mogę, ograniczenia prędkości spowalniają bowiem jazdę, ale coś za coś, w zamian umożliwiają obserwację osobliwości życia na peryferiach powiatów. Nie o tym jednak będę dziś pisał, lecz o tym, co widziałem i gdzie, gdy osiągnąłem zamierzony cel – punkcik na mapie.

Szydłowiec wydał mi się czysty, schludny, otoczony gospodarską opieką. Na początku maja w świeżej urozmaiconej odcieniami zieleni kraś, w słońcu godzin południowych zachęcał nawet do pikniku na trawie wokół rozległego stawu przy zamku. Tam był mój cel tego etapu podróży. Pomyślałem, że kupię sobie coś do jedzenia i stamtąd będę kontemplował zamek i otoczenie, zającąc coś z kuchni szydłowieckiej. W perspekty-

wie miałem jeszcze obejrzenie zbiorów muzeum instrumentów ludowych, ulokowanego w tymże zamku. Taki miałem piękny plan, plan człowieka łaknącego kultury. Jedzenia też. W centrum Szydłowca nie udało mi się niczego oryginalnego kupić, jedynie drożdżówka i napój. Czekam na otwarcie drzwi muzeum, czekam i czekam, i doczekać się nie mogę, chociaż wisząca na drzwiach kartuszka odręcznym pismem głosiła, że już dwadzieścia minut temu powinno być dostępne zwiedzanie. Zgromadziła się już spora gromada chętnych, ale nie ma kogo dopytać, o której otwarcie, jakby pracownicy liczyli na zaniechanie naszych zamiarów, bo poukrywali się i ani ich widu, ani słyhu. Nie lubię beznadziejnie czekać. Jadę dalej, do Chlewisk, gdzie moja stopa jeszcze nigdy nie dotknęła tamtejszej ziemi.

Chlewiska to wieś w dobrach Chlewickich. To pałac Odrowążów i ogród, to połączenie historii i współczesności. To także miejsce szczególnej energii korzystnie mającej wpływać na naszą relację ze światem. Witalna wioska, holistyka i mantra, aha i jeszcze SPA. To miejsce, gdzie zwykły człowiek czy racjonalista nawet, może spotkać osobę uprawiającą jakiś mantryczny taniec w uniesieniu energetycznym, duchowym lub jakimkolwiek, ważne, aby w zgodzie z energią Ziemi. Szukanie wspólnej energii nie jest wykluczone nawet w basenie w otoczeniu przyjaznych ro-



ślin i atmosferze aromatów kwiatowych lub w lochu, słuchając nagranych tekstów. Ja swoją uwagę skupiłem na oglądaniu ogrodu z jego atrakcjami, pałac jedynie z zewnątrz poznałem. Nabywszy bilet z mapką za 15 złotych, ruszyłem ścieżką między stawami Dużym i Małym w kierunku pałacu. Piękna wiosenna roślinność sprzyjała relaksowi umysłu i zmysłów, nie wzruszył mnie zupełnie mijany labirynt (replika z Chartres) i lądowisko dla helikopterów, jak najszybciej



rowały w dalszej części ogrodu do kącika medytacji, ale ten jakoś minąłem, żeby znaleźć się na Wyspie Miłości Małego Stawu. Jednak żeby mnie w myślach i działaniu powściągnąć, siła energii zawiodła mnie jeszcze w pobliże lochów. I tu mi rzeczywistość całkowicie wróciła. Nawet, już teraz kilka tańczących w słońcem podszytych szatkach pań nie skierowało żadnej energii w moją stronę. Do wyjścia miałem już bardzo blisko.

chciałem dotrzeć do ogrodu ZEN i kamiennego kręgu mocy. Po drodze oddziaływała na mnie spirala energetyczna, nie zmroziła mnie palacowa lodownia ani też Bożkowie słowiańscy uroków mi nie zadali, a w prochowni akurat żadnej detonacji nie było, więc spokojnie osiągnąłem basztę, wszedłem krętymi schodami na szczyt, skąd mogłem podziwiać park z innej perspektywy. Obok baszty stała armatka, którą sfotografowałem, ale też nie mogłem oprzeć się napływającym z głębin pamięci słowom piosenki z filmu „Rzeczpospolita babska” o armatce właśnie: „Wołał kapral na Agatkę, chodź pokaż ci armatkę...”. No cóż, skojarzenie to nie było przypadkowe, energia musi się zgadzać, a zatem, to siły mi nieznane podsunęły ten tekst i co gorsza, skie-

rowały w dalszej części ogrodu do kącika medytacji, ale ten jakoś minąłem, żeby znaleźć się na Wyspie Miłości Małego Stawu. Jednak żeby mnie w myślach i działaniu powściągnąć, siła energii zawiodła mnie jeszcze w pobliże lochów. I tu mi rzeczywistość całkowicie wróciła. Nawet, już teraz kilka tańczących w słońcem podszytych szatkach pań nie skierowało żadnej energii w moją stronę. Do wyjścia miałem już bardzo blisko.

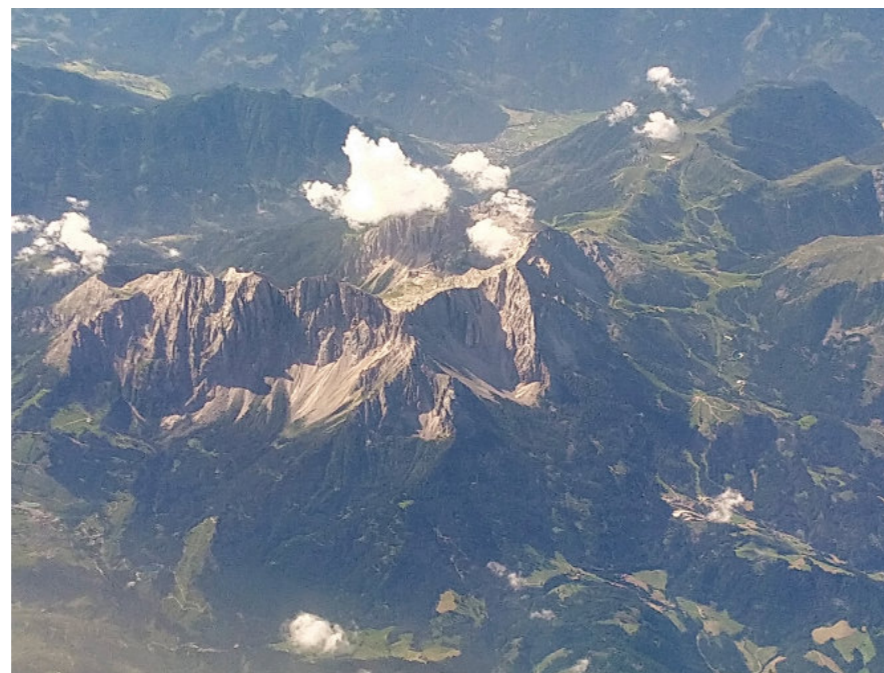
Manor House, tak nazywa się cały ten obiekt hotelowo-wypoczynkowo-relaksacyjny, w którym na pewno nie straszy nic, ale na pewno można tu poddać się zabiegom relaksującym i podwyższyć poziom duchowości ZEN. Polecam to miejsce, mimo iż dałem się ponieść nieznanej mi energii.

/jo/

TURYSTYKA KULTUROWA Milano

Najpierw był przelot nad Alpami. To, co dla mnie niedostępne z dołu, wówczas widziałem z góry – ostre granie i strzeliste szczyty. Widok zapierający dech w piersiach, jednak z dołu widziane robi większe wrażenie. Przede wszystkim z dołu widać ogrom i potęgę tych pięknych gór, ale z góry zobaczyć można ich rozległość, nie widać tam ni człowieka, ni owieczki, tylko wypiętrzania, szarość granitu, biel śniegu w żlebach, liczne górskie oczka wodne i zielone połacie poniżej, coś w rodzaju tatrzańskiej kosówki. Miałem wrażenie, że samolot tylko otrze się o któryś ze szczytów, mimo iż dwukrotnie wyżej od nich lecieliśmy. To sprawa optyki i powietrza z tym złudzeniem skrócenia odległości.

Po wylądowaniu typowa włoska sytuacja, mianowicie strajk dwugodzinny, co najmniej, żaden pociąg nie jechał do miasta. Czyżby miało nam ubyc z trzydniowej podróży tych kilka cennych godzin? Na szczęście strajk był typu włoskiego, a zatem, po kilkunastu minutach maszynista niestraj-



kujący wioził nas do centrum. Gdyby nie fakt, że córka jest italianistką, to o tym, że pociąg jest podstawiany, nie dowiedzielibyśmy się w żadnym innym języku.

Po raz pierwszy znalazłem się w Mediolanie, a to dzięki córce Paulinie, która na Dzień Ojca taki mi prezent sprawiła, za co jestem jej niezmiernie wdzięczny. Zaplanowała mi też, wraz ze swoim partnerem Markiem, znakomitym nawigatorem po miastach, świetny program trzydniowego pobytu, w którym nie o liczbę zaliczonych obiektów chodziło, ale o jakość, z oglądaniem fresku „Ostatnia wieczerza” Leonarda da Vinci włącznie. Widziałem wiele włoskich miast, Rzym, Wenecję, Weronę,

Padwę, Genuę i inne, ale Mediolan jest wśród nich szczególny, gdyż łączy w sobie na równi szlachetną przeszłość i teraźniejszość, czego uewnętrznieniem jest architektura, co zresztą ilustruję fotografiami.

Mediolan przywitał nas temperaturą 38 st. C, to była już w czerwcu zapowiedź szalonych upałów, ale że powietrze było suche, to i dało się żyć, tylko trzeba było pamiętać o napojach, zwłaszcza o wodzie pitej regularnie, małymi łykami. Lody były wspaniałe, lecz chłodziły tylko przez czas ich jedzenia, później i tak tylko woda była naprawdę chłodziwym. Wybieraliśmy zacienione strony ulic i parki, żeby bez udaru słonecznego dotrzeć do celu, a celem zawsze była atrakcja historyczna albo styk dawnego ze współczesnym. Czasem pomagało nam schłodzone klimatyzacją metro w przemieszczaniu się na znaczną odległość. Tu wspomnę tylko, że trzydniowy bilet na metro i komunikacje w trzech strefach kosztował jedynie 12 €.

O historii Mediolanu napisano już tyle książek, przewodników, że na tym polu nie mam niczego nowego do dodania, poza tym, że owszem, byłem w Centro Storico na Duomo, katedrę widziałem i podziwiałem, że obszedłem całość wzdłuż i wszerz, że najdroższe miejsce modowe świata tam jest, to też już wiem, że jest tam tyle piękna, tyle estetycznych wrażeń się stamtąd wnosi, że nie sposób myśleć o tym miejscu nabożnie wręcz, chociaż mniej widoczna handlowa strona



tego obszaru drenuje kieszeń i oferuje świetne towary, jednak zawsze ustępuje magii jego początków, sięgających XIV wieku. Trochę mnie historia i waga kulturowa tego Centro przysłoniła, musiałem skomasować w pamięci wszystkie wrażenia i dopiero teraz one powoli uwalniają się i racjonalizują. Jak ja bardzo pragnę tam jeszcze wrócić. Pałac Castello Sforzesco, owszem, robi na turystach i na mnie duże wrażenie, ale jest bardziej kojarzony przeze mnie z rodziną Sforzów, ich burzliwą historią, niżli z piętnem kolebki europejskiej cywilizacji. O jednym wybijającym się w mojej pamięci wrażeniu mogę powiedzieć, że jest to wrażenie miejsca, w



którym właśnie intrygi, zdrady i dużo innego zła mogło się tam właśnie wydarzyć. Niemniej jednak jest to miejsce, które na pewno warto odwiedzić. Z historycznie ważnych miejsc wspomnę

jeszcze o jednym, o tym z freskiem Leonarda da Vinci, namalowanym w refektarzu kościoła Santa Maria delle Grazie. Stoi człek przed tym malowidłem i nie wierzy, że jedno z najsłynniejszych dzieł świata kultury ma przed własnymi oczami. Ten XV wieczny fresk to arcydzieło w czystej postaci, zapierający dech za sprawą walorów sztuki artysty, ale nade wszystko temat, czyli „Ostatnia wieczerza”, ten urywek z końcowych dni

życia Chrystusa jest wzruszającym unaocznieniem biblijnych zapisów. Ile tam zawartej jest dynamiki, emocji i kronikarskiego przekazu. Trudno jest otrząsnąć się z mocy emanacji płynącej z tego obrazu na ścianie. Na przeciwległej ścianie tego refektarza jest inny fresk, namalowany w tym samym czasie przez artystę Donato Montorfano „La Crocifissione”, w stylu zdobnictwa i symboliki sakralnej, ale... trudno mi docenić jego, być może dla mnie ukryte, walory artystyczne i treść zawartego w nim przesłania. Przecież w tamtych czasach, to obrazy i pieśni niosły informację o świecie.

Nie mniejszą porcją wrażeń, chociaż nie tak wzniosłych, odczułem wędrując po uliczkach i placach Mediolanu. Zawsze towarzyszyło mi odczucie, że stąпам po kamiennym bruku i granitowych płytach chodników, po których chodziły przede



	x		x		=9
+		+		+	
	+	X^2	+		=35
+		+		+	
\sqrt{Y}	+		+	Z!	=30
=10		=30		=32	

Krzyżówka liczbowa

Należy wpisać w odpowiednie kratki takie liczby, które po wykonaniu działań dadzą odpowiednio wykazane rezultaty. Wskazówki: wszystkie liczby użyte w krzyżówce są liczbami całkowitymi, dodatnimi. \sqrt{y} również. Z! = silnia Z = 1x2x3...xZ. Uwaga: niektóre liczby powtarzają się, są to: 3 i 5.

Rozwiązanie w następnym numerze.

Ryszard J.



tanów dają cieniem wytchnienie od żaru słońca. Jak wspomniałem wcześniej, Mediolan to miasto wielu epok, co odzwierciedla najlepiej architektura kamienic z VIII wieku bogatych mieszczan, każda skrywa jakiś piękny dziedziniec, z jednej strony, a z drugiej Bosco Verticale i wieżowce firmowe. Z jednej strony wąskie, urocze uliczki, a z drugiej coś w rodzaju naszej Marszałkowskiej, szerokiej i długiej, z hotelami po obu jej stronach. Liczne kościoły i pałace, budynki urzędowe i to, co takie południowe, czyli niezliczone knajpki, kawiarenki i bistra świadczą o

stylu życia Włochów, ale też o różnym stopniu zamożności społecznej mieszkańców. Od jedwabnych obrusów po kolorową ceratę, od dobieranych kieliszków po szklaneczki, od ambrozji po cienkie wino.

I taka jest moja relacja, niestety pobieżna, ale głos wewnętrzny redaktora naczelnego mówi mi, że więcej nie zmieści się na szpaltach. Ja do Mediolanu jeszcze wrócę, nie na mecz Interu czy Milanu, tylko z szacunku dla jego bogatej historii dziejów i sztuki, dla atmosfery nowoczesności kształtującej to piękne miasto, wreszcie żeby usłyszeć arię w „La Scali”.

/jo/

mną legendy tego świata, że artyści, projektanci, inżynierowie i inne znaczne profesje przyłożyły się do wyglądu miasta. Takie miałem nieszkodliwe poczucie, że stałem się obywatelem tego świata, na wskroś europejskiego miejsca, skrojonego dla ludzi, w którym kawa i pizza smakują wybornie, że są niezaprzeczalnym dziedzictwem tego miejsca. Także wszechobecne motorynki, jak w całej Italii zresztą, i stylizowane na przedstuletnie tramwaje są nieodłącznymi elementami kolorystyki i, trzeba to przyznać, źródłem hałasu również. Od hałasu można odpocząć w licznych parkach, tam jest spokój i cicho, a parasole z pinii albo pla-



Wydawca: Natolińskie Centrum Seniora – Klub Seniora „Wrzos”.

Adres redakcji: Natoliński Ośrodek Kultury, 02-791 Warszawa, Na Uboczu 3, tel. 22 520 04 84, program@nok.art.pl

Redakcja: Redaktor naczelny - Janusz Olczyk, Sekretarz redakcji - Helena Laskowska, Stali współpracownicy: Ryszard Jańczyk, Wanda Krawczyk, Marek Kalerński, Mieczysław Kamiński, Zbyszek Kubik, Eugeniusz Moszkowicz, Halina Siwińska, Wojciech Zieliński. Redakcja techniczna: OLPI. Druk kserograficzny: NOK.

CZYTAJ NAS W INTERNECIE – www.nok.art.pl/zycieseniora

Do użytku wewnętrznego.